



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SZPILKI

WARSZAWA, UL. PL. TRZECZ KRYŻY 16

wydanie

Nr z dn.

74 - 4 - 04 - 1971

Teatr

218

„W ostrogach,

ale

boso”

w teatrze KOMEDIA

Wszystko dziś przerabia się na musicale: od żywotu Janosika po Beniowski. Podejrzewam, iż szalowi przerwóbk kres położy brak surowca. Zachodni adaptatorzy w potrzebie sięgają po głośne ongiś filmy („Noce Cabirii”, „Garsoniera”). U nas ze zrozumiałych względów jest to niemożliwe. Jeszcze nie narodził się śmiałek, który podjąłby się opracowania muzycznej wersji „Przystani” czy „Prawdzie w oczy”. Cóż więc pozostaje ludziom ambitnym i zaradnym? Wyłącznie literatura. Z książki Grzesiuka ocalał właściwie tylko tytuł. Męska proza rozmydliła się w poezję. Lumpowska ballada stała się songiem, gdzie Brecht nie może przebić się przez Pietruskiego i Wodnicką:

Lecz jeśli czasem zdarzy się,

że

kto ci zechce na łeb wleźć,
to bij i kłaj, drap i gryź!

Z przytoczonej śpiewanki wynika jasno, iż rzecz jest drapieżna. Fabuła jako taka nie istnieje. Mamy za to unaoczniony proces budzenia się świadomości klasowej (p. Stockinger w drzewo przemieniony) i zerwania z nalogiem w wykonaniu artysty Kłódkowskiego, który trzeźwym krokiem kroczy ku lepszej przyszłości.

Rachityczne libretto uratował teatr, przede wszystkim zaś wkład reżysera p. Zbigniewa Czeskiego, który potrafił zdynamizować i rozruszać zespół. Dzięki niemu — widowisko ma tempo i rozmach, nie znajdujący pokrycia w tekście. Bardzo dobrze wypadł Marek Perepeczko (Rysio-bokser) i p. Irene Karel (Basia). Odtwórca roli Staszka do końca nie mógł się zdecydować, kogo gra. Sprawiał wrażenie spiesznego Mazepy.

Muzyka p. Tomaszewskiego swym bogactwem przypominała spizarnię chomika.

K.Z.F.

Teatr

„Boso

ale

w ostrogach”

w

Teatrze KOMEDIA

Zanim doczekamy się zmartwychwstania Zamku — możemy odnotować chwalebne zmartwychwstanie Teatru Komedia. Po latach błędzeń odkrył on swoje powołanie, stając się teatrem komedii muzycznej, piosenki i tańca. Dzięki temu scena na Sierpeckiej zaspokaja głód rozrywki, choć ostatnio nawet zaopatrzenie w rozrywkę uległo kapitalnej poprawie.

Wystawienie musicalu Pietruskiego i Wodnickiej, opracowanego na podstawie książki Grzesiuka, było decyzją nader słuszną, bowiem najmniej warszawskich przedstawień ogląda stolica. Adaptacja pokazała teatralność tej prozy, nieklamany urok i poezję warszawskiego folkloru, przebijającą z prostych, lecz sercem przecież pisanych — strof:

Lecz jeśli czasem zdarzy się,

że

kto ci zechce na łeb wleźć,
to bij i kłaj, drap i gryź!

Z przytoczonej piosenki wynika jasno, iż autorzy libretta nie uciekali od nabrzmiałych problemów społecznych, starając się zmieścić je w lekkiej musicalowej ramie. P. Stockinger stworzył krwistą postać starego robocizna, p. Kłódkowski zagrał człowieka nadużywającego alkoholu w sposób dyskretny, lecz zarazem demaskatorski.

Świetnie spisał się reżyser i choreograf spektaklu, p. Zbigniew Czeski. Sądzę, iż warto go częściej zatrudniać: potrafi prowadzić aktorów, zna reguły rządzące nowoczesnym teatrem musicalowym.

Dodatkową przyjemnością dla ucha było słuchanie wielu pięknych melodii, o których nie zapominał kompozytor, p. Tomaszewski.

F.Z.K.